

jestem EKO!

Wokół nas

Jak kupić używane auto elektryczne?

MOTORYZACJA. Każdy zakup pojazdu używanego wymaga sprawdzenia jego stanu. W przypadku aut elektrycznych postępowanie w takiej sytuacji ma oczywiście swoją specyfikę. Co sprawdzić w używanym elektryku?

Auta elektryczne przestały być czymś na kształt Yeti, którego podobno ktoś tam widział. Potem przestały być „dekoracją” tylko wielkich miast. Dziś elektryki bez problemu można dostrzec też na drogach naszego powiatu. A zielonkawe tablice rejestracyjne w zasadzie tylko ułatwiają ich dostrzeżenie. I być może prowokują myśli: czy warto? czy się na to zdecydować?

Niezależnie od ułatwień dotyczących zakupu nowych aut czysto elektrycznych cena pojazdów nowych pozostaje dość wysoka. Chodzi o tę samą barierę cenową, która powoduje, że wielu nie kupuje aut, także tych spalinowych, prosto z salonu, a zadowala się rynkiem wtórnym. Zakup używanego samochodu na benzynę, gaz czy olej napędowy wiąże się zawsze ze sprawdzeniem jego stanu. Ogólnie każdy nabywca wie, co należy sprawdzić. Albo przed zakupem uzupełnia tę wiedzę w internecie. Skoro kupujemy używane auta spalinowe, to czemu w ten sam sposób nie rozjeżdżać się za używanym elektrykiem – za autem tańszym niż nowe?

Większość z pewnością wypowie tu od razu obawy o sensowność takiego zakupu. Dość mocno wrył się w świadomość problem trwałości akumulatorów aut elektrycznych. Na tyle trwale, że większość przegapiła fakt, że w tej materii jednak ma miejsce postęp technologiczny, a główne marki motoryzacyjne nie przypadkiem rzucają wszystkie swe siły „badawcze” na front walki o nowe rozwiązania właśnie dla elektryków. Oczywiście ta ewolucja jest jeszcze w toku, ale jej postępy są na tyle istotne, że rozrasta się rynek używanych aut elektrycznych. Z roku na rok niemal dwukrotnie. A rozrasta się – bo taki zakup zaczyna mieć sens. Jak to zrobić, żeby było warto?

Ludzie decydują się na elektryki z pobudek ekologicznych. Ale i dlatego, że auta te są nowoczesne, komfortowe, a przy odpowiednim wypracowaniu pewnych nawyków i ogarnięciu możliwości będą też istotnie tańsze od spalinowych. To znaczy nie muszą – ale mogą i już od dość dawna są w stanie. Jak kupić samochód elektryczny, aby nie wydać fortuny na nowy i aby był to zakup udany?

Podobnie jak w przypadku aut spalinowych, także tu większość rynku wtórnego to pojazdy sprowadzone z Niemiec, ze Skandynawii, z zachodu. Przed zakupem takiego auta trzeba sprawdzić specyficzne dla niego elementy. Po pierwsze chodzi o baterię. Wspomnieliśmy, że są one dziś znacznie lepsze niż przed laty, ale wiadomo – każde auto używane jest na tyle dobre, na ile o nie wcześniej dbano. Dobrze obsługiwane baterie powinny pozwolić na przejechanie ponad 150 tysięcy kilometrów. Albo na użytkowanie auta przez 8 lat. Z innych elementów specyficznych pozostaje sprawdzenie gniazda ładowania. Bywa, że w używanych autach jest ono w fatalnym stanie.

Natomiast odpada nam obawa o stan rozrządu, którego elektryk nie ma, o stan sprzęgła, wydechu, całego układu paliwowego. Niemal na pewno mniej będą też zużyte hamulce takiego samochodu.

Czy używanego elektryka kupić – zdecyduje więc jego stan techniczny. Oczywiście część spraw do kontroli pokrywa się tu z sytuacją zakupu auta tradycyjnego. Stan karoserii, historia pojazdu, stopień zużycia wyposażenia kabiny. Warto też zorientować się, jak faktycznie wygląda dostępność do stacji ładowania i, przede wszystkim, czy mamy możliwość ładowania auta w nocy, w miejscu zamieszkania. Infrastruktura w tym zakresie jest coraz bogatsza, ale... po prostu lepiej się zawczasu upewnić. W przypadku pozytywnej decyzji pożegnamy się z zapachem spalin, z hałasem silnika spalinowego. (jar)

Region

Susza zadomowiła się na dobre

KLIMAT. To, że czasem pada trochę więcej, nie zmienia ogólnego stanu, który utrzymuje się już od kilku lat. W zasadzie od 2015 roku mamy w Polsce permanentną suszę. Jej zasięg tylko się powiększa

Niepokojące wnioski co do stanu suszy w Polsce przedstawił w maju Grzegorz Walijewski, dyrektor Centrum Hydrologicznej Osłony Kraju IMGW-PIB. Chodzi tu o tak zwaną suszę meteorologiczną, która następnie przechodzi w stan suszy rolniczej lub glebowej. Letnie okresy suszy towarzyszą nam od kilku lat. To już nie jest przypadek jednego suchego roku. To cała seria lat. Do tego często mamy beznieźne zimy. Lub z taką ilością opadu, który nie wystarcza glebom. Wiosną zamiast roztopów mamy pierwsze oznaki przesuszania gleb. To odbija się na plonach.

Profesor Paweł Rowiński z PAN uważa, że ciągle robimy za mało, by zapobiegać suszom. Rośnie, co prawda, świadomość deficytu wody, ale nie idą za tym starania o jej zasoby. W efekcie w całym kraju możemy mówić o bardzo dużym deficycie wody w glebie.

Problemem jest i to, że susze mocno dotykają obszary tradycyjnie rolnicze. Jak choćby Wielkopolska. W naszym powiecie rolnicy skarżą się na niedostatek nawodnienia pól też już w zasadzie co roku. Stan wód możemy zaobserwować też w sposób prosty, pośredni. Choćby zwracając uwagę, jaki jest obecnie poziom naszych rzek.

I przypominając sobie, jaki był jeszcze kilka lat temu.

Mamy problem. Wiemy, że go mamy. Tylko czy robimy dostatecznie wiele? Czy może czekamy na konsekwencje? (jar)

Wokół nas

Nie będzie pszczoł – nie będzie nas

OCHRONA PRZYRODY. Nie trzeba wielkiej wiedzy, by skojarzyć te fakty i zrozumieć konsekwencje. Pszczoły zapylają wiele gatunków roślin, które są kluczowym źródłem pożywienia dla nas i dla zwierząt, które hodujemy jako źródło pokarmu. Jeśli zabraknie pszczoł, grozi nam głód. I jego zrozumiałe, tragiczne konsekwencje

Problem zagrożeń dla pszczoł, jakie generuje nasza cywilizacja, jest poważny i ma skalę światową. Co roku w maju obchodzi się Światowy Dzień Pszczoł – ustanowiony przez ONZ. Świata bez pszczoł w zasadzie nie sposób sobie wyobrazić. Zresztą... w krótkim czasie ludzkość znalazłaby się na krawędzi upadku, więc nie miałby kto sobie w ogóle tego wyobrazić, jak przeżyć bez tych małych owadów. Oczywiście mniejsza o miód, o inne produkty pasiek, które lubimy i z których korzystamy. To tylko „produkt uboczny” tego, co pszczoły robią dla nas i dla niezliczonych gatunków zwierząt. W Europie aż 84 proc. gatunków uprawianych roślin wymaga zapylania. Robią to właśnie głównie pszczoły. Na świecie ponad 300 tys. gatunków roślin – ponad 87 proc. – też potrzebuje zapylania, które „biorą na siebie” te małe owady. Brak plonów tak dużej ilości gatunków uprawnych to katastrofa dla nas. Nie wykarmimy siebie, nie wykarmimy zwierząt hodowlanych. Konsekwencje nietrudno sobie wyobrazić. Obok katastrofy głodu dojdą też konsekwencje zachwiania całej struktury społecznej, a bez wątpienia i wojny o dostęp do resztek zasobów. Nasza cywilizacja przestanie istnieć. Nasz gatunek też przepadnie. Jeśli nie z głodu, to w wyniku jego konsekwencji. Dobrze wiemy, jak wygląda świat walczący o zasoby, więc łatwo sobie wyobrazić, co się stanie, gdy będzie to walka o żywność. Czy ktoś zawaha się sięgać po najbardziej śmiercionośną broń, która dokończy dzieła zniszczenia?

Sami prowadzimy do katastrofy. Stosujemy szkodliwe dla pszczoł środki ochrony roślin. Stosujemy je niezgodnie z zasadami, powiększając ryzyko wytepienia pszczoł. Co więcej, zdarzają się ostatnio przypadki

celowego niszczenia pasiek, o których bywa głośno w mediach. Za to wielkie zagrożenie dla ludzkości w dużym stopniu odpowiada sam człowiek.

Możemy starać się przeciwdziałać zagrożeniu. Po pierwsze trzeba eliminować przypadki działalności szkodliwej. Ale ważne też, by stwarzać pszczołom warunki do funkcjonowania. Nasze uprawy to często monokultury. Owady skorzystają z każdego miejsca bogatego w gatunki. Kwietne łąki zamiast gołych trawników to dla nich szansa. Różnorodność gatunków jest potrzebna, by zaistniały odpowiednie warunki dla pszczoł. Instytucjonalnie podejmuje się więc np. akcje rozdawania nasion na kwietne łąki. Ale tak naprawdę wielu z nas może postarać się o to we własnym zakresie. Chabry, maki, słonecznik, koniczyna – to może urozmaicić nasz domowy trawnik. Nawet jeśli przeznaczymy na to tylko jego fragment – gdzieś tam, gdzie bujniejsza roślinność będzie zdobić i nie będzie przeszkadzać. Może czas zacząć o tym myśleć. Wiele w przyrodzie już zaprzepaściliśmy, myśląc o tym dopiero wtedy, gdy już było za późno. (jar)



Zależymy od nich bardziej, niż nam się wydaje. Wcale nie chodzi tutaj o miód.



Kolumnę dofinansowano ze środków
Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska
i Gospodarki Wodnej w Katowicach

Za treści zawarte w publikacji dofinansowanej ze środków WFOŚiGW w Katowicach odpowiedzialność ponosi Redakcja.